

Protesty w Belgradzie

29 czerwca 2016

W ostatnią sobotę na ulice Belgradu wyszło 25 tysięcy demonstrantów. To kolejna manifestacja mieszkańców przeciwko pomysłowi wyburzenia zabytkowej i zaniedbanej dzielnicy Savamala. Protesty trwają od ubiegłego roku – władze miasta i rząd ogłosiły oficjalnie pomysł zastąpienia starych kamienic ekskluzywną dzielnicą drapaczy chmur.

Rządzący nie chcą jednak słyszeć o zmianie planów. Demonstranci zaś szykują się na długą walkę o swoje racje. Takiej liczby protestujących nie gromadziły nigdy w Polsce tematy miejskie – ani przeciw EURO 2012, ani w obronie lokatorów czyszczonych kamienic.

Tak duży protest to jednak nie przypadek. Belgrad od lat jest miastem, gdzie artyści i organizacje społeczne budują społeczeństwo obywatelskie. Początki tych działań sięgają jeszcze rządów Slobodana Miloševicia, kiedy to artyści w proteście przeciw wsparciu wojny w Bośni przez przywódcę kraju zaczęli organizować krytyczne wystawy i performensy. Potem doszły do tego masowe protesty i przejmowanie na cele artystyczne opuszczonych budynków. Protestowano też przeciw bombardowaniom NATO, za które winiono imperialistyczną politykę USA, ale i zapędy Miloševicia, bez których nalotów by nie było. W ostatnich miesiącach to zjawisko, które dotychczas wiązało się raczej z oddolną działalnością i pojedynczymi interwencjami, przeradza się w coraz bardziej masowy ruch.

Protesty trwają od kilku miesięcy. Źródłem konfliktu jest pomysł serbskiego rządu, realizowany przez władze municypalne tzw. Belgrade on Water. To projekt zakładający wyburzenie zabytkowej dzielnicy Savamale, mieszczącej się przy dawnej tureckiej twierdzy Kalemegdan, nad Sawą. Oczywiście, realizacja projektu skutkowałaby między innymi

przesiedleniami, dewastacją zabytkowej tkanki miasta, czy wzrostem kosztów życia w dzielnicach centralnych miasta.

Od około roku władze obstają jednak przy swoim i nie chcą ustąpić. Zapewniają, że zwiększy to atrakcyjność miasta dla inwestorów zagranicznych, zwiększy liczbę miejsc pracy i wzmocni serbską gospodarkę, która od lat jest w złej kondycji. Mimo, że pomysł wyszedł ze strony rządu, premier Vučić i jego ministrowie spychają odpowiedzialność na władze miasta. Z odpowiedzią na protesty trwające od zeszłego roku, szef rządu zwlekał aż do kwietnia. Nakazał wówczas ministerstwu spraw wewnętrznych zbadać, kto stoi za atakami na domy w przeznaczonej do rozbiórki dzielnicy. 30 zamaskowanych mężczyzn uzbrojonych w młoty, łomy i kilofy, atakowało i niszczyło ściany w kilku kamienicach jednej z kwietniowych nocy. Aktywiści, którzy od kilku miesięcy okupują część opuszczonych domów, oskarżają o ich wynajęcie burmistrza miasta. Ten oczywiście zaprzecza. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy śledztwo nie przyniosło rezultatu – policja twierdzi, że w noc ataku nie otrzymała żadnego zgłoszenia, czemu przeczą działacze społeczni.

Dotąd belgradzki waterfront był dzielnicą raczej biedną, ożywianą na czas realizacji różnych projektów między innymi przez alternatywnych artystów. W drapaczach chmur, które miałyby tam powstać, na pewno więc nie zamieszkają ani oni ani wykluczeni społecznie mieszkańcy. Pytanie też, jak taka zabudowa ma się do zabytkowego charakteru starego miasta, z twierdzą na czele. Protestujący, którzy przekonali rzesze mieszkańców do swojego sprzeciwu, podkreślają, że pieniądze zamiast na wyburzenia warto przeznaczyć na inwestycje w tym obszarze. Miasto potrzebuje budownictwa komunalnego, a taka dzielnica w centrum miasta zapobiegłaby gettoizacji. Suma inwestycji jest zresztą astronomiczna – to 3,5 miliarda euro, które mają wyłożyć razem serbski rząd i inwestorzy ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Podobnie jak w przypadku Euro 2012, zyski będą iluzoryczne –

dla przykładu – Poznań „nie wydał” dzięki meczom euro milionów złotych na promocję miasta z własnej kieszeni. Zyski liczone były jednak nie według wzrostu ruchu turystycznego, ale poprzez ilość czasu antenowego w światowych mediach i liczby użycia nazwy miasta w tekstach prasowych. W przypadku Belgradu mowa jest o możliwych inwestycjach zagranicznych i promocji miasta. To jednak pojęcia nieostre.

Czy inwestorów zagranicznych przyciągnie luksusowy apartamentowiec, osiem drogich hoteli, biurowiec i centrum handlowe? Przeciwnicy projektu jednoznacznie odpowiadają, że nie. Gromadzą się więc od kilku miesięcy masowo na ulicach miasta. Billboardy promujące projekt władz zalepili postacią mężczyzny w kominiarce. Żądają też, żeby z finansowania wycofał się rząd serbski. Premier Aleksander Vučić chowa jednak głowę w piasek i całą odpowiedzialność przerzuca na władze miasta.

Tymczasem w ostatnich latach Belgrad zyskał jako stolica alternatywnej kultury. Murale czy wystawy w opuszczonych fabrykach oraz życie nocne, przyciągają młodych podróżników z Europy. Największą zmianę zapoczątkował kolektyw Ministerstwo Przestrzeni (Ministarstvo Prostora), który w 2010 roku przejął na swoją siedzibę dawny turecki Bezistan (kryty targ). Miasto zgodziło się na to jednak dopiero w 2012 roku. To właśnie Ministerstwo od tego czasu prowadzi program oddolnej rewitalizacji dzielnicy Savamale. Udało się im włączyć w działania urbanistów z Zurichu i pomóc wielu mieszkańcom wydobyć się z biedy. Poza tym to właśnie mieszkańcy są głównym motorem zmian. Ministerstwo Przestrzeni nie wyręcza ich w tym całkowicie – jedynie daje niezbędne narzędzia, takie jak na przykład platformę internetową. Teraz urząd, bojąc się konfliktu, nie jest już w stanie ukryć informacji. Tak zagospodarowywaną przestrzeń postanowiły przejąć władze miejskie i rząd, by zamienić ją w ekskluzywną dzielnicę.

Demonstranci mają jednak nadzieję, że rządzący w końcu ustąpią pod naporem opinii publicznej. Zwracając się w ostatnią sobotę

do tłumy Radomir Lazovic, działacz z Ne davimo Beograd (Nie udusimy Belgradu) powiedział, że „walka z rządem będzie długa”, ale wyraził opinię, że ten ruch obywateli Belgradu nie zatrzyma się, dopóki sprawiedliwości nie stanie się zadość.

Autorstwo: Michał Kucharski

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)